

*Joanna Papużyńska „Asiunia”- fragmenty*

Na skraju miasta stał sobie taki nieduży blok, a w tym bloku było mieszkanie, a w tym mieszkaniu mieszkała moja rodzina. Było w niej bardzo dużo dzieci, dużo książek, bajek i piosenek, a wszystkim tym zarządzała moja mama. Nie byłam wtedy jeszcze dorosłą panią tylko małą dziewczynką w spiczastym kapturku.

Skąd mogliśmy wiedzieć, że niedługo zgubimy się wszyscy?

Kiedy przyjechali żołnierze zabrać moją mamę, to ja już byłam u sąsiadów. Bo jest wojna, bo jest wojna, bo jest wojna – powtarzałam sobie w myśli.

Okazało się, że wojna może nie tylko przyjść do domu, ale nawet go zabrać. Nie ma domu, nie ma twojego łóżka, poduszki ani kołderki. Musisz iść spać do innego, cudzego domu, gdzie zamiast mamy jest jakaś obca pani, obce meble, i musisz pić mleko z cudzego kubeczka, zamiast z tego, co zawsze. I jeszcze zamiast własnej piżamy dają ci do spania jakieś okropne koszulisko do ziemi.

Nie ma nie tylko domu, ale też żadnych bliskich ludzi. Nie tylko mamy ani taty, ale też moich braci i sióstr. Wiem, że oni gdzieś są, ale nie wiadomo gdzie. Po zabraniu mamy przez żołnierzy, zajęli się nami jacyś dobrzy ludzie. Ale nikt nie mógł zaopiekować się wszystkimi dziećmi razem. Dlatego zostaliśmy rozdzieleni, każdy osobno. Ja jestem tu, a oni gdzieś tam indziej, w jakiś innych, obcych domach.

Potem wróciliśmy do domu, ale nie był to już ten wesoły domek, tylko biedny, postrzelany i dziurawy. Nie było przy nim łączki, na której przedtem się bawiłam się z wiatrem, tylko wielka dziura w ziemi po jakimś wybuchu. Pokiereszowane, wypalone domy stały puste, z powybijanymi oknami.

- Front tędy przeszedł – mówili bracia, a ja myślałam sobie, że ten front to taki zły olbrzym z bajki, coś jakby troll – nawet podobnie się nazywał – który szedł i ogromnymi nożyskami wszystko deptał i łamał, a jeszcze kopnął w nasz domek. Ale to był jedyny dom, jaki nam pozostał. I musieliśmy tu być, bo tu miał do nas przyjść nasz tata.

Kiedy nadeszła wiosna i zrobiło się gorąco, wtedy zrobił się kłopot, bo nie mieliśmy letnich ubrań. Ale to był mały kłopot. Duży zaczął się wtedy, kiedy nadeszła zima i nie mieliśmy zimowych ubrań. Nie można było pójść do szafy i wyciągnąć ciepłej kurtki, bo szafa została zniszczona. A żadnego sklepu też nie było, żeby coś w nim kupić. Zresztą gdyby nawet był, to potrzebne były pieniądze, których też nie było.

Najtrudniejsze było życie chłopców, moich starszych braci. To oni wystawiali na zimnie, sprzedawali bułki i papierosy na stacji, mieli poodmrażane ręce, dziurawe buty, które uszczelniali papierem i szmatami, podarte i wyrośnięte kurtki z za krótkimi rękawami. Pracowali jak dorośli, a przecież byli tylko zwykłymi nastolatkami. Żeby rosnąć, potrzebowali więcej jedzenia i nowych ubrań, a nie mieli ani jednego ani drugiego. Dlatego czepiały się ich różne choroby, a najgorsze z nich

były chyba czyraki. Czyraki, albo wrzodzianki, to takie wielkie krosty na szyi i rękach, nogach, które nie chciały się goić. Nie było na to lekarstw, ani nawet porządnych opatrunków.

Babcia mówiła, że zamiast się zamartwiać, to trzeba mieć „pomyślunek”. Pomyślunek polegał na tym, że w lesie zbierało się żołędzie, potem zdejmowało się z nich skórkę, a potem babcia przypiekała je na patelni i jak już zbrązowiały, no to gotowała z nich kawę. Kawa była dosyć gorzka, ale za to pożywna, jak babcia mówiła. Któregoś dnia w przepuście pod torami kolejowymi chłopcy złapali zającą. Bardzo mi przykro, że muszę to napisać, ale zajączek został zabity i zjedzony. Bo była wojna i nie mieliśmy co jeść.

Ale wreszcie nadeszła wiosna. Można było biegać boso po trawie i nie martwić się o buty. Zbliżał się koniec wojny i zaczęło się wielkie czekanie na rodziców. Ci rodzice, którzy przeżyli wojnę przychodzili po swoje dzieci, nieraz z bardzo dalekich stron.

I któregoś dnia przyszedł także nasz tato.

Asiunia, mała dziewczynka spiczastym kapturku, to dziś prof. dr hab. Joanna Papuzińska. Urodziła się 3 stycznia 1939 roku. Jej mama była bibliotekarką, a tata – pedagogiem. Strasznie nie lubiła wojny, ponieważ zabrała jej na początku mamę, potem dom i braci. Na szczęście prawie wszystko dobrze się skończyło, ale o tym wiecie już z książki. Gdy po zakończeniu wojny tata odnalazł Asiunię, zamieszkali w Warszawie przy ulicy Lwowskiej. Dziewczynka uważnie obserwowała jak zmienia się świat dokoła niej, aż w końcu postanowiła zostać pisarką.